Nr. 43. We Lwowie — Niedziela 12 Lutego 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 5 centow od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dueks Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondency'na dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z robót zakulisowych.

Wiedeń 11 lutego.

Die Information przynosi dziś dwie enuncyacye wielce zasługujące na uwagę

Jedną dotyczącą: w jaki sposób w Czechach może być przywrócony spokój — drugą: głos jednego z członków Koła polskiego o sytuacyi.

W kwestyi pierwszej przytacza *Die Information* głos posła dra Lipperta, byłego zastępcę marszałka sejmu czeskiego, Niemca z krwi i kości, lecz człowieka rozumnego i uczciwego. Dr. Lippert powiada bez osłonek, iż przywrócenie spokoju w Czechach może nastąpić tylko drogą kompromisu. „Potrzeba się przedewszystkiem zrzec iluzyj, aby naród, który taki kulturalny postęp w ciągu ostatnich lat dwudziestu uczynił, jak czeski, mógł być gwałtownie zepchnięty lub w tył cofnięty. Nie należy więc kompromisu utrudniać staraniem żądań nie do przeprowadzenia. Domaganie się zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego, jest praktycznie rzecz biorąc, nonsensem, w danych bowiem stosunkach austryackich jest to rzecz nie do urzeczywistnienia“. Gdyby rozumni Niemcy istotnie tego poważnego głosu dra Lipperta posłuchali — mogłaby sprawa porozumienia czesko-niemieckiego na grunt możliwej dyskusyi zostać sprowadzoną.

Druga enuncyacya *Die Information* pochodzi z kół polskich. Opiewa ona:

„Już podczas ostatniej sesyi Rady państwa, a jeszcze więcej po jej odroczeniu Koło polskie gruntownie rozbierało kwestyę, jakby obstrukcyę parlamentarną złamać i zdrowe stosunki w Radzie państwa na nowo przywrócić można — przyczem jednomyślnie podnoszono, że zmiana rychło nastąpić musi, jeżeli państwo ciężkich szkód nie ma ponieść.

Od dwóch przeszło lat całe życie państwowe kręci się około sprawy niemiecko-czeskiej. Spór między Czechami a Niemcami tak dalece zaczarował umysły i ważność onego tak wydęto, że cała maszynerya państwowa stanęła, ponieważ pewne liczne stronnictwa wzbraniają się, przed załatwieniem sprawy czesko-niemieckiej, przystąpić do ułożenia spraw innych. Jest to stan rzeczy nienaturalny i zgoła nieznośny, gdyby się długo miał utrzymywać. Inne także narody mają przecie prawa, których zaniedbać niepodobna, mają ciężkie troski ekonomiczne, które pilnego wymagają zaradzenia. Jakoż Koło polskie usilnie pragnie, aby nareszcie do tego się przyszło.

Jeżeli pragnienie to ma się ziścić, to należy w dwojakim działać kierunku. Po pierwsze, należy przedstawić Czechom, aby z aspiracyj swoich trochę opuścili, a nie żądają więcej, poprzestali na tem, co już osiągnęli. Ale też z drugiej strony należy wejść w kontakt z temi grupami Niemców, które jeszcze na tyle zachowali „poczucia państwowego“, iż są przekonani, że musi się dać państwu to, czego konieczność państwowa wymaga.

Z tego, w Kole polskiem panującego przekonania, wysnuto mylne juścić zdanie, jakoby przez wyłączenie Czechów z dotychczasowej większości, do porozumienia z Niemcami, niby do jakiejś nowej „koalicyi“ zmierzało. Jest to absolutnie mylne zapatrywanie.

My obstajemy stale przy solidarności z Czechami — ale też właśnie jako sprzymierzeńcy, których krew słowiańska łączy z Czechami, będziemy mogli, jak tuszymy, z tem większą przeto pewnością skutku przemówić Czechom do serca, iż ze względu na interes państwa musi nastąpić przerwa co do spełniania ich aspiracyj narodowych.

Polacy wcale nie mają ochoty narzucać się Czechom z pośrednictwem, ale mamy sobie za obowiązek, w razie, gdyby do nas z czeskiej lub niemieckiej strony zapukano, podjąć się roli uczciwego pośrednika, usłuchać wezwania, i wedle wszystkich sił naszych pracować nad dojściem do porozumienia.

Za najlepszy ku temu środek uważamy zastąpienie rozporządzeń językowych odpowiednią ustawą. Także nasz stosunek do hr. Thuna kieruje się temi naszemi zapatrywaniami na konieczność przywrócenia spokoju. Pod naciskiem czeskich feudałów wyrobił się hr. Thun na jednostronnego i bezwzględnego egzekutora narodowych życzeń Czechów. Należy mu też jasno wytłómaczyć, że interes państwowy stanowczo nakazuje, nie nastręczać obstrukcyi niemieckiej nowego materyału przez dalsze jeszcze życzeń czeskich spełnianie. Dalej potrzeba usilnie przemówić do hr. Thuna, że to jego jest zadaniem, wyszukać drogę, którąby Austryę wywieść można z chaosu parlamentarnego, w który popadła. Do czego jeżeli hr. Thun nie jest zdolnym, to powinien ustąpić z widowni politycznej i zręczniejszym poruczyć rękom zadanie, którego rozwiązać nie zdoła.

Na tem stanowisku zresztą nietylko większość naszego Koła stoi — ale popiera go nie jeno słowami olbrzymia większość stronnictw prawicy, co też na ostatnich posiedzeniach komitetu wykonawczego prawicy, pomimo, że p. Jaworski uśmierzać usiłował, dobitnie hr. Thunowi wyłożono a mianowicie uczynili to w mowach swoich posłowie Zallinger i Robicz. Spodziewamy się, że hr. Thun zrozumie teraz, co mu wobec takiego usposobienia prawicy czynić wypada.“

Do tych wywodów dodać muszę kilka uwag. Wasz sprawozdawca parlamentarny (*t*) scharakteryzował bardzo wiernie w artykule „Z tajemnic Koła polskiego“ istniejące kotłowanie. Do nielicznej grupki reprezentującej lewicę sejmową, przyłączyło się w ostatnich czasach jeszcze kilku „niezadowolonych“ przez tych lub owych inspiratorów do tego pociągniętych — i tak powstała niby opozycya, nie mówiąca jasno czego chce — ale dążąca do jakiejś zmiany.

Sądzą oni, że tak, jak po upadku hr. Taaffego przyszło do koalicyi, tak i dziśby się stało Zapominają atoli, że po Taaffem pozostał jeszcze w Izbie Hohenwarth z wielkiem stronnictwem i że nie było tylu mnóstwa spornych punktów i kwestyj, co dzisiaj.

Można z całą stanowczością powiedzieć, że gdyby hr. Thun obecnie ustąpił, przyszedłby na jego miejsce tylko albo rząd ściśle urzędniczy albo co gorzej Karol Auersperg a Koło polskie znalazłoby się w takim razie tam, gdzie było po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w roku 1873. Tylko, że wówczas na lewicy byli ludzie wprawdzie bezwzględni, w centralizmie i germanizacyi zaciekli, ale ostatecznie rozumni i dobrzy Austryacy — podczas, gdy dziś przyszliby awanturnicy Teutoni, zdolni państwo istotnie do rozbicia doprowadzić.

W naszym interesie nie może leżeć nie tylko podkopywanie hr. Thuna, ale nawet obojętne spoglądanie na to, jak inni go podkopują.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 11 lutego.

Politycy na nowo bardzo seryo zajmują się sprawą macedońską, a zwłaszcza burzą, jaka nad przyszłym ruchem macedońskim, zawisła już teraz w postaci dzikich, nieokiełznanych Albańczyków. Wedle komunikatu *Pester Lloyda*, zgromadzenie notablów albańskich, od kilku już tygodni zapowiadane, rzeczywiście się w zeszłym tygodniu odbyło w Ipeku i trwało cztery dni. W osobnej rezolucyi wyrażono sułtanowi lojalność. Tyle narazie wiadomo z urzędowych relacyj konstantynopolskich, innych zaś nie ma. Ipek jest miejscowością nie łatwo dostępną, a parlament albański jeszcze się nie urządził na publiczne sprawozdania. Wszelako z niektórych szczegółów co do rozpraw i uczestników zebrania, jakie *Pester Lloyd* otrzymał, skonstatować można, że zgromadzenie ipeckie było umyślną demonstracyą wiernych sułtanowi plemion albańskich, demonstracyą przeciw zagrażającemu ruchowi macedońskiemu i jako takie w zupełności się powiodło.

Godnem uwagi jest, że na zgromadzeniu w Ipeku obecnych było dwóch delegatów sułtana — znak to widoczny, że to przygotowane w Ipeku zwarcie się Albańczyków, w zupełności aprobują w Yildiz-Kiosku, a może nawet stamtąd podano myśl tego zebrania. Dalej zasługuje na uwagę, że chrześcijańskich plemion albańskich nie wezwano na to zebranie; na 400 uczestników nie było tam ani jednego chrześcijanina. Może mahometanie albańscy posądzają swoich braci chrześcijańskich o jakowe sympatye dla chrześcijan macedońskich.

Między mahometanami albańskimi panuje silny prąd ku samoistności, i nieraz Porta wiele miała kłopotów z ich niesfornością; ale rządy tureckie nigdy im się nie dały we znaki, więc też przenoszą je nad wszelkie inne. W Konstantynopolu słychać, że sułtan wcale nie byłby od nadania pewnej organizacyi autonomicznej w umiarkowanych granicach, aby tem zaszachować autonomiczne znowu usiłowania chrześcijańskich plemion macedońskich.

Ilekroć między chrześcijańskimi ludami w Turcyi pojawiała się skłonność do buntu, Porta zawsze usilnie zabiegała o poparcie Albańczyków, którzy jako ludzie bitni najlepiej dopomagać jej mogli i zazwyczaj też dopomagali. Nie inna też jest tam dążność dzisiejsza i cokolwiekby o niej sądzono, jest ona, wedle komunikatu *Pester Lloyd*, dla Bułgarów macedońskich dobitną przestrogą, aby się bez ostatecznej konieczności nie zapędzali w awantury, w którychby sobie tak niebezpiecznego wroga na kark ściągnęli, od Europy zaś żadnego ratunku spodziewaćby się nie mogli.

Wedle ostatnich telegramów Albańczycy już się formalnie organizują wojskowo.

Podczas gdy wczoraj donoszono, że grono członków sejmu wyspy Samos wystosowało do wielkiego wezyra żałobę przeciw jeneralnemu gubernatorowi Mussurus bejowi, wiadomości dzisiejsze donoszą już o formalnym buncie całego sejmu przeciw zwierzchniczej władzy sułtana, mianowicie, iż cały sejm zawiadomił Mussurus beja, że go jako niezdolnego, nie uważa już za jeneralnego gubernatora.

Dreyfusyada poniosła wczoraj w francuskiej Izbie posłów klęskę podobno zabójczą. Uchwalono mianowicie ustawę rewizyjną, ustanawiającą, aby nie sam senat karny trybunału kasacyjnego, ale cały trybunał sądził w pewnych sprawach karnych, a więc i w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

W Algierze doszło już do tego, że przeciw bronionym usilnie przez rząd żydom, nietylko antysemici chrześcijańscy, ale także krajowcy Kabyli (Arabowie rolni) wystąpili.

DO SAHARY!

XVIII.

W Atlasie koło Blidy w styczniu.

Zasłuchany w opowieści arabskie nie spostrzegłem się jak dojechaliśmy do milutkiej kolonii Chiffy położonej nad rzeką tej samej nazwy, w miejscu gdzie do niej wpada potok El Keber. Droga nasza skręca wprost na południe w góry w dolinę rzeki, która właśnie przepływa ten sławny na cały Algier kenion.

Otacza nas od razu potężna górska przyroda. Po prawej stronie wznosi się śmiały szczyt Dżaebel Muzaja (1604 m), po lewej znany nam już Benu Salah, królujący nad Blidą— wszystkie szczyty oprószone świeżutkim śniegiem. I kolej żelazna i nasza droga murowana wdzierają się śmiało w tę czeluść, gdzie do niedawna jeszcze istniała tylko karkołomna ścieżka arabska. I kolej i droga wcinają się w skały, pierwsza niknąc co chwila w tunelach we wnętrzu ziemi, druga chwytając się lękliwie ponad przepaścią lewego brzegu kenionu. Raz droga wznosi się nad koleją, drugi raz kolej nad drogą, zdaje się, że to są ciągłe wyścigi tych wspaniałych dzieł technicznych.

Jużto trzeba przyznać Francuzom, że użyto dobrze znaczną część tych czterych miliardów, które ich dotychczas Algier kosztuje; te 3000 kilometrów kolei i przeszło 4000 km. gościńców, są nie tylko przedmiotem strategicznym, lecz także ważną dźwignią rozwoju i postępu w kulturze tej pięknej północno afrykańskiej kolonii.

Zaledwie mijamy pierwszą starożytną terasę, gdy już potężny a piękny kenion występuje w całym swym przepychu. Nie ma tu grozy jarów alpejskich najeżonych skałami, gdyż i nie ma tu tego, co w zwykłem życiu nazywamy skałą. Zielone stoki górskie i sypiące się ściany łupków, a w głębi szumiąca rzeka — oto zarysy, oto główne barwy obrazu. Bogata zieleń zachwyca oko — jakkolwiek trudno ją nazwać lasem, bo to z wyjątkiem nielicznych sosen i dębów korkowych same krzaki, więc lentiscus, wiecznie zielony dąb krzaczysty, tuja, mirty i rozmaryny, wielka, krzaczysta bylica (Artemisia arboresens) i wiele innych. Wszystko to podszyte kępami wysokiej a znanej nam już trawy Atlasu zwanej tu „Diss“ (Ampelodismus tenax), lub też palmą karłowatą, której jeszcze w całym Atlasie wielka obfitość na szczęście dla biednego Araba, ciągnącego z tego znaczny dochód. W ostatnich bowiem latach zakupują wielkie masy tej rośliny do Francyi, gdzie z jej włókien rozmaite wyrabiają rzeczy.

Takie to więc wesołe, wiecznie zielone a kilkaset metrów wysokie ściany zbliżają się tu do siebie tak bardzo, że zaledwie zostawiają miejsce na snującą się u dołu rzekę. Na drogę już miejsca nie ma ta musi, wcinać się w ścianę lub wisieć w powietrzu, a kolej znika już całkiem we wnętrzu gór.

Dziwne to warstwy geologiczne budują te potężne pasma górskie. Zrazu czarne łupki podobne do naszych cieszyńskich, zawierające bardzo rzadkie licho zachowane odciski amonitów kredowych, które oglądałem w muzeum „Akademii nauk“ w Algierze, gdzie zarówno prof. Ficheur, jak też asystent dr. Brive znad-

---

29

PRZYGODY Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy)

Słowa te wywołały rumieniec na bladych jego policzkach, co mnie uradowało: bo to był pierwszy znak życia, jaki w nim dostrzegłem.

Nigdy w życiu nie wydawał mi się czas tak długim, jak tego wieczora. Około północy zerwał się wiatr, ciemności zaległy ziemię i puścił się deszcz. Plusk kropel i świst wiatru nie pozwoliły mi rozróżnić kroków szyldwacha. Pomyślałem więc: „jeżeli ja jego nie słyszę, nie usłyszy i on mnie, gdy schodzić będę“. Trzeba było jeszcze przeczekać czas kiedy inspektor przyjdzie zaglądnąć do nas przez okienko. Wyglądnąłem przez okno, a nie odkrywszy żołnierza, który gdzieś w kącie ukrył się przed deszczem, odsunąłem sztabę, wyjąłem kamień i wskazałem towarzyszowi memu, aby wyłaził.

— Po tobie, pułkowniku — rzekł mi.

— Nie chcesz być pierwszym? — zapytałem.

— Wolę, że mi pokażesz drogę.

— Więc chodź za mną, ale cicho, jeżeli ci życie miłe.

W ciemności słyszałem tylko kłapanie jego zębów i dziwne ogarnęło mię przeczucie na myśl, jakiego miałem towarzysza w tem niebezpiecznem przedsięwzięciu.

Chwyciłem do rąk sztabę, wdrapałem się na moje krzesło i wetknąłem głowę i ramiona w otwór. Już przesunąłem przezeń me piersi, gdy towarzysz mój uchwycił mię za kolana i począł wrzeszczeć: „Na ratunek! na ratunek, jeden więzień ucieka.“

Jakaż wściekłość zawładnęła mną w tej chwili! Odrazu odgadłem grę tego podłego stworzenia. Pocóż miał narażać się na odrapanie skóry wdrapując się na mury, kiedy Anglicy obdarują go wolnością za przeszkodzenie w ucieczce więźniowi tak niebezpiecznemu, jak ja. Nie przewidział jednak głupiec, że się naraża przez to na nieuchronną zgubę.

Odwróciłem się po omacku, schwyciłem go za gardło i począłem okładać żelazną sztabą. Za pierwszem uderzeniem zaskomlił jak pies, gdy mu kto przystąpi nogę, za drugiem zwalił się na ziemię wśród jęku Usiadłem potem na łóżku i czekałem z rezygnacyą na przyjście straży i co potem nastąpić miało.

Lecz minęła chwila jedna i druga a zupełna cisza, przerywana tylko charczeniem nędznika leżącego na podłodze, panowała dokoła. Czy by to być mogło, że wśród wycia burzy wołania jego nie dosłyszano? Żadnego szelestu nie słychać było na kurytarzu żadnego ruchu na dziedzińcu. Co w pierwszej chwili zdawało mi się być słabą nadzieją, teraz stawało się pewnością. Otarłem pot z czoła i zapytałem sam siebie, co robić dalej?

Jedna rzecz była pewną, że człowiek, leżący na ziemi, umrzeć musi: bo jeżeli go zostawię, nie jestem pewny, czy nie zaalarmuje drugi raz straży. Już podniosłem żelazną sztabę — lecz przyznam się wam, że mnie coś powstrzymało od uderzenia. W ogniu bitew zabiłem nie jednego człowieka i to człowieka cz i, który mi nie zrobił żadnej krzywdy A tu leżał przedemną wyrzutek, nie zasługujący na życie, który starał się ściągnąć na mnie takie nieszczęście, a wobec niego czułem się bezwładnym. Do tego trzeba było być hiszpańskim parditą, albo sansculotem z Faubourg St. Antoine — ale nie żołnierzem szlachcicem, jakim ja byłem.

Po ciężkim oddechu nikczemnika wnosiłem, że nie tak rychło odzyska przytomność. Zakneblowałem mu usta i przywiązałem go skrawkami koca do łóżka, aby na każdy sposób nie był w stanie uwolnić się przed drugą wizytą nocną strażnika. Lecz teraz stanąłem wobec nowej trudności. Pamiętacie zapewne, że liczyłem na wzrost Beaumonta, po którym miałem się wdrapać na mur. Płakać mi się chciało z rozpaczy; na szczęście myśl o matce i cesarzu dodała mi otuchy. „Odwagi“ — rzekłem do siebie.

„Gdyby to spotkało kogo innego, a nie ciebie Gerardzie, siedziałby teraz w szkaradnej pułapce, ale ty młody i silny nie dasz się złapać tak łatwo“.

Wyciągnąłem z łóżka prześcieradło Beaumont'a i moje i począłem drzeć pasy, z których w krótkim czasie ukręciłem wyborną linę. Uwiązałem ją starannie do sztaby żelaznej, dłuższej nieco od stopy, poczem wyśliznąłem się na dziedziniec, gdzie lał deszcz i wicher szalał gwałtowniej jak przedtem. Trzymałem się w cieniu, który rzucał mur więzienny, lecz to było zbytecznem, gdyż ciemność tak gruba panowała, że własnej ręki, wyciągniętej przed siebie, dostrzedz nie mogłem. Chyba, gdybym nastąpił na szyldwacha, mogło mi grozić niebezpieczeństwo. Gdym się zbliżył do muru, zarzuciłem nań sztabę i od pierwszego razu utkwiła zaczepiona na kolcach. Wywindowałem się po linie, przerzuciłem ją na drugą stronę i zeskoczyłem na ziemię. Wdrapałem się następnie na drugi mur i trzymałem się właśnie za kolce, gdy coś błysnęło mi w oczy z głębi podwórza. Był to bagnet szyldwacha, chodzącego na dole, a tak blisko mnie, że przechylając się mogłem łatwo odkręcić go od lufy. Mruczał jakąś aryę i przyciskał się do muru, jakby chcąc zasłonić się przed ulewą nie domyślając się nawet, że o kilka kroków znajduje się człowiek, który w rozpaczy zamyśla go przebić jego własnem żelazem.

Już wyciągałem rękę, gdy żołnierz zakląwszy oddalił się i tylko słyszałem kroki jego rozbryzgujące błoto na dziedzińcu. W tej chwili przerzuciłem linę i jednym susem byłem na drugiej stronie.

Boże, jak ja pędziłem teraz. Wiatr bił mię po twarzy i świstał mi w nosie. Deszcz przenikał do skóry, wpadałem w jamy, utykałem na gałęziach. Przedzierając się przez krzaki raniłem sobie ręce i nogi, tchu mi brakowało, krew ściekała ze mnie.

Zdawało mi się, że miasto języka, mam kawał skóry w gębie, że nogi z ołowiu, a serce uderzało w pierś jak palcat na tarabanie. Lecz gnałem ciągle.

Na szczęście nie straciłem głowy, co robiłem, było z góry obmyślane. Zbiegi nasi, kierowali się wszyscy do morza, ja natomiast postanowiłem uciekać w głąb kraju, tem bardziej, że przeciwny kierunek wskazałem Beaumontowi.

Tak więc, podczas gdy uciekałem ku północy, straże miały mię szukać na południu. Zapytacie mię zapewne jak w taką noc potrafiłem się kierować. Otóż jeszcze w więzieniu będąc, zauważyłem, że wiatr wiał z północy, pędząc więc twarzą przeciw wiatrowi, byłem pewny, że lecę na północ.

(C. d. n.)

zwyczajną uprzejmością pokazywali mi zbiory wszystkie, nie szczędząc objaśnień co się tyczy geologii kraju.

Później następuje skała, której u nas w Karpatach nie ma, mianowicie dziwne oliwkowo-zielone iłołupki o bardzo pogmatwanem ułożeniu, a o wieku starszym, aniżeli liasowym, albowiem kawałki wapieni liasowych sfałdowane razem z niemi zajmują strop siodeł tektonicznych.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, ażeby skała tego rodzaju tworzyła tak znaczne. 1600 m. wysokie grzbiety.

Po drugiej stronie kenionu widać inne ułożenie warstw — widocznie, że żadny ten jar zawdzięcza istnienie swoje nietylko wypłokaniu przez rzekę Chiffę, ale i głównie jakiemuś gwałtownemu pęknięciu, które sprawiło, że wody Chiffy wytryskujące po drugiej stronie tego majestatycznego pasma górskiego obrały sobie drogę wprost na północ przez tak gwałtowną zaporę.

Analogiczne zjawisko mamy i u nas w Karpatach, gdzie rzeka Poprad mająca swe źródliska na południowym stoku gór nie płynie bynajmniej na węgierską niziną, lecz przecina gwałtownie na poprzek pasma górskie i płynie na północ do Galicyi.

W taki więc sposób nadziani erudycyą geologiczną możemy się teraz zachwycać widokami pięknego jaru. Szczęśliwym trafem jesteśmy w porze deszczowej, więc potoki są pełne wody i szumiące kaskady spadają srebrzystą wstęgą lub tęczową mgłą w czeluść kenionu. Obfitość wapienia wypełniającego popękania w łupkach sprawia, że trawertyn i stalektyty tworzą tu i owdzie fantastyczne sople, zasłony i terasy na ścianach przepaści. W jednem miejscu jest nawet wcale ładna jaskinia stalaktytowa pełna wody szumiącej na dnie krużganków i sal podziemnych i spadająca jak deszcz ze stropu tak, że przemakamy za chwilę porządnie. Lecz na dworze ciepło i słonecznie, więc łatwo wyschnąć, a do tego w pobliżu i restauracya „Hotel au ruisseau de singes" położony przepięknie u ujścia bocznego lesistego parowu, noszącego swą nazwę od licznych małp (Makak, Inuus ecaudatus), które się lubują w tej zacisznej, bogatej w roślinność i wodę okolicy.

Przed śniadaniem wycieczka w parów „des singes", ażeby podziwiać liczne maleńkie wodospady, a przedewszystkiem bogatą florę jaru. A jest co podziwiać!... Jest to prawdziwie dziewiczy las i gdyby nie ścieżka, wycięta w tej gąszczy to w tych gęstych splotach jedynie chyba małpy chodzićby mogły. Bo wyobraźcie sobie — oprócz tych wszystkich już nam znajomych krzewów Atlasu i wielu innych jak rozmaite Rubusy i róże, przyłączają się jeszcze do tego gęste sploty roślin wijących się, więc śliczny wielkolistny bluszcz, oprócz tego Smilax aspera, Lonicera biflora, Ephedra altissima, Calystegia saepium i wiele innych.

Wśród tych mirtów, lianów i wawrzynów przedzieramy się coraz wyżej. Lecz co mi po zieleni, co mi po wodospadach, których i w Karpatach do licha, — ja chcę małpy.. Zaglądam po wszystkich drzewach i krzakach, przedzieram się przez gąszcze, drąc na kolcach ubiór, ręce i twarz, — gwizdam, strzelam... małpy ani śladu. Fatalnie!... Wszak ja nie opuszczę Atlasu nie widziawszy małpy atlasowej. Wprawdzie w restauracyi są trzy okazy w klatce, są małpy na ścianie sali jadalnej, pomalowane dowcipnie jako karykatury rozmaitych narodowości przez jakiegoś oficera, który bawił tu na urlopie, ale takie i inne małpy mam i we Lwowie. Ja chcę małpy prawdziwej.

Zaczynam więc podejrzywać, że z temi małpami taka sama blaga, jak z lwami, o których się tu ciągle mówi, a nigdy nie widzi — i wyrażam w tym względzie moje niezadowolenie gospodarzowi restauracyi.

— O, mój panie — rzecze z dumą — u nas są małpy, tylko trzeba mieć na tyle wykształcenia, żeby wiedzieć, iż małpy chłodnego cienia nie lubią. Idź pan na słońce z tamtej strony góry...

Porzucam obiad i biegnę.

Zastępuje mi drogę Arab tłuszczy kamienie przy gościńcu.

— Singes mosju?...

— Oui, oui! Je veux voir des singes...

— Eh bien. Venez!..

Idziemy razem na zakręt drogi, gdzie stroma ściana, pokryta miejscami tujami i dębami korkowymi, strzela wysoko w górę.

— Voila!...

Nie przypminam sobie, czy Niagara lub Grand Canon wprawiły mnie w taki zachwyt, jak widok tych uciesznych milutkich stworzeń, wspinających się jak kozice po skałach, bujających jak ptaki z drzewa na drzewo. Były między niemi malutkie okazy jak koty i większe jak średnie psy, a wszystkie wesołe i ciekawe, oglądające się co chwila na przybysza, który ich spłoszył. Bawiły się bowiem koło samej drogi, — i dopiero na mój widok zwróciły się ku górze, ale bez pospiechu, zatrzymując się ciągle, oglądając i stroją grymasy. Straciłem przynajmniej pół godziny na przypatrywaniu się tym wesołym dzieciom afrykańskiej przyrody, które tu sobie żyją wesoło, żywiąc się owocami, roślinami, owadami, a nawet i niedźwiadkami. Rząd francuski zakazał polowań na nie, mimo to są barbarzyńcy, którzy je strzelają, — nie pojmuję tego okrucieństwa, zdawałoby mi się, że strzelam do mego kuzyna.

Teraz dopiero śniadanie mi smakowało, bo już byłem w rozpaczy i układałem sobie dowcipnie zwrot tego listu, nie chcąc się przyznać do tego, że małp nie widziałem w lesie, mniej więcej w ten sposób: „Na tem ślicznem tle zieleni ucieszne skoki małp..." itd., przyczem nie potrzebowałbym nadmieniać, że to były małpy w klatce w restauracyi. Lecz dzięki niebiosom nie przyszło do tego — widziałem rzeczywiście małpy na wolności.

Dopiero po za „ruisseau des singes" zaczyna się najwspanialsza część kenionu. Pionowe ściany wznoszą się pod niebo, a tak zbliżają się do siebie, że prawie ręką drugą ścianę uchwycić można. Co chwila inny widok, każdy zakręt zdaje się zamykać murem jar cały, a piemąca się Chiffa wypływa jak gdyby z podziemia. Z wysokości sprawiających zawrót głowy, spadają w głąb strumienie rozbijając się po drodze w srebrzystą mgłę, zdaje mi się, że widzę przed sobą Siklawę w naszych Tatrach.

A na tej okazałej przyrodzie jak wspaniale wydają się dzieła ręki ludzkiej — te wiadukty, te mosty, te czarne otwory tuneli, te śmiałe groble rzucone nad przepaścią!...

Ani się spostrzeżemy, kiedy 10 km. kenionu przejdziemy piechotą, zdaje się nam, że to mała chwilka tylko, i z żalem widzimy, że w miejscowości Camp des Chênes kenion się skończył, gdyż już jesteśmy po drugiej stronie pasma Muzají.

Dolina staje się szeroką — więcej lesistą, gdyż i dęby korkowe i sosny z Aleppo coraz to gęściej występują z wiecznie zielonych krzaków, czarne iłołupki znów odsłaniają się u stoków doliny, a Chiffa płynie spokojnie pomiędzy oleandrami i ogródkami osadników.

W Muzzaja des Mines oglądamy kopalnie miedzi (chalkopiryt wtrącony w łupki kredowe) a ze szczytu wzgórza koło Medey podziwiam całe morze pustych pasm górskich, zamkniętych na wschodzie śnieżnymi szczytami Atlasu kabylskiego, który już jednakowoż do następnego należy listu.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Kasy oszczędności.

Neue fr. Presse na tle runu lwowskiej Kasy oszczędności omawia ogólnie sprawę Kas oszczędności. Jednę z tych rozpraw podamy w streszczeniu, gdyż zawiera jasny pogląd na ustawodawstwo austryackie o Kasach oszczędności i praktyczne wskazówki, jaką nauczkę należy wysnuć z katastrofy, która nawiedziła lwowską instytucyę, by inne pokrewne jej zakłady w całem państwie uchronić, których w całej Przedlitawii jest 502 a rozporządzają one olbrzymim kapitałem w sumie 1.659,871.000 zł. powierzonym im przez 2,949.000 osób.

Na czele tego artykułu zaznacza autor, że ustawa, na której kasy oszczędności w Austryi opierają swój byt, tj. regulatyw z roku 1844 jest stosunkowo bardzo dobrą, nierównie lepszą od ustawodawstwa węgierskiego lub od francuskiego. To ostatnie bowiem krępuje niesłychanie działalność kas oszczędności tem, że nie pozwalają im fruktyfikować pieniędzy wkładkowych inaczej, jak tylko przez zakupno rent państwowych. Austryacka ustawa z roku 1844 pozwala kasom oszczędności lokować pieniądze wkładkowe w następujący sposób: przez udzielanie pożyczek na hipoteki, mających pupilarne bezpieczeństwo, to jest na realności czynszowe do połowy, a na posiadłości ziemskie do wysokości dwóch trzecich ich odpowiednio zbadanej wartości, przez eskontowanie weksli mających przynajmniej dwa podpisy, uznane jako zupełnie pewne, przez zakupno papierów wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo i przez udzielanie pożyczek na zastaw niewątpliwie pewnych papierów wartościowych, notowanych na giełdzie, do wysokości 70 prc. ich wartości kursowej.

Ten ostatni dział czynności, tj. lombardowanie papierów wartościowych, kultywowano w lwowskiej Kasie oszczędności dawniej bardzo troskliwie, to też z lombardów miała wówczas Kasa spore dochody, nic a nic nie ryzykując, p. Zima jednak skasował ten dział niemal zupełnie i pożyczek na zastaw papierów wcale nie udzielał. W ciągu roku 1897 np. wynosiła suma wszystkich pożyczek, udzielonych na zastaw papierów wartościowych śmiesznie małą kwotę 1390 zł.

Ustawodawca więc stworzył dla austryackich kas oszczędności rozmaite sposoby fruktyfikowania powierzonych im kapitałów i pod warunkiem, że zostaną one w odpowiedniej części na każdy dział przeznaczone, dał im możność dysponowania zewszepotrzebną gotówką i popierania w niejednym kierunku ogólnych potrzeb ekonomicznych. Wszystkie większe kasy oszczędności mają dla działu eskontu weksli przydane sobie kolegia cenzorów. A zatem nikt nie może zwalać na ustawodawstwo winy za wadliwą administracyę kas.

Wychodząc z tego założenia, że każdy człowiek, nawet najsumienniejszy, może się czasami mylić, dodał ustawodawca dyrekcyom austryackich kas oszczędności, organ od nich niezależny, niejako po nad niemi stojący, tj. komisarzy rządowych. Instrukcya nakazuje im informować się nieustannie o całej gospodarce zakładu, szczególniejszą uwagę zwracać na udzielanie pożyczek hipotecznych i szacowanie hipotek, baczyć na to, aby kasa miała zawsze odpowiednie zapasy gotówki, przekonywać się o tem, czy spłaty procentów i kapitału wpływają regularnie, czy w interesie eskontowym i zaliczkowym jest odpowiednie pokrycie, czy interes eskontowy jest naprawdę eskontowaniem weksli, tj. spieniężaniem ich przed terminem płatności, czy też tylko formą pożyczek, udzielanych na weksle, takich bowiem pożyczek Kasom oszczędności udzielać nie wolno.

Owóż każdy zrozumie, że tego rodzaju funkcye wykonywać może tylko bardzo zdolny urzędnik. Wymaga się bowiem od niego, aby był finansistą i cenzorem weksli i znał się na wartości realności i na buchalteryi. — Każdy zrozumie, że należyte wypełnianie zadań ciążących dziś na komisarzu rządowym, przekracza wprost granice możności, instrukcyę dla nich wydano bowiem wtedy jeszcze, gdy o dzisiejszym kolosalnym rozwoju kas oszczędności nikt nawet nie myślał. Ażeby więc wzmocnić nadzór państwa, proponuje autor, ażeby stworzono nowy rządowy organ nadzorczy, zatrzymując dotychczasowych komisarzy rządowych. Ten nowy organ nadzorczy należałoby ustanowić dla wszystkich Kas Oszczędności w Austryi lub też dla każdego kraju osobno, a obowiązkiem jego byłoby zwiedzać po kolei wszystkie kasy i badać ich stan.

Byłaby to pewnego rodzaju ruchoma kontrola rządowa, która zwiększyłaby niepomiernie bezpieczeństwo wkładek. Nadto należałoby utworzyć przy najwyższych władzach politycznych osobny oddział dla kas oszczędności na wzór inspektoratów przemysłowych.

Stworzenie takich organów podwoiłoby zdaniem autora bezpieczeństwo, jakie dziś dają fundusze rezerwowe, które we wszystkich austryackich kasach oszczędności wynoszą 166,928.000 zł. Na każdy jednak sposób należy zawsze pamiętać o tem, co powiedział jeden z najwybitniejszych finansistów, że najlepszym funduszem rezerwowym kas oszczędności jest ostrożność ich zarządów.

KRONIKA.

Lwów dnia 11 Lutego.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni powrócił w sobotę z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Wydział kraj. zamianował p. Kazimierza Rutkowskiego, weterynarza powiatowego w Krakowie, docentem weterynaryi w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz udzielił zastępcy prokuratora państwa w Krakowie Czyszczanowi tytuł i charakter radcy sądu krajowego.

Gmina i obszar dworski Pychowice zostały rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości przydzielone do okręgu sądu powiat. w Podgórzu.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w domu państwa Jerzostwa Kleinów, odbyły się w gronie rodzinnem zaręczyny ich córki panny Janiny, z p. Juljuszem Zajączkowskim, doktorem medycyny, który po odbyciu dłuższych studyów za granicą, zamieszkał obecnie stale we Lwowie.

Ślub. W sobotę o godzinie 11 odbył się w kościele Archikatedralnym we Lwowie ślub p. Władysława Szydłowskiego, koncypienta prokuratoryi skarbu, z panną Kazimirą Czołowską, siostrą dr. Aleksandra Czołowskiego, archiwaryusza miejskiego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony ks. Wacław Mokrzycki, roket. i mantol. proboszcz w Tadaniu. Zamianowani katechetami: ks. Feliks Malarski dla gimnazyum w Stanisławowie, ks. Jan Szlęzak (młodszy) dla szkoły wydziałowej w Kołomyi, ks. Aleksander Moszyński, dla szkoły wydziałowej męzkiej w Tarnopolu. Przeniesieni: ks. Michał Paprocki, z Trembowli do Sokala, ks. Fryderyk Cywiński, z Białego kamienia do Uhnowa, ks. Gabryel Trzebicki, z Bełza do Białego kamienia, ks. Józef Zjawin, z Rodatycz do Janowa ad Gródek, ks. Antoni Czwaczka, ze Suczawy do Czerniowiec, ks. Zygmunt Szymonowicz, z Joseffalvy do Suczawy, ks Antoni Sebestény, zamianowany administratorem w Joseffalvie.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Jan Ciszek, z Bolesławia do Zasowa, ks. Jakób Brunicki, z Zasowa do Starego-Wiśnicza.

Tytuł hrabiowski. P. Stanisław Bogdanowicz i szambelan i kawaler udzielnego za konu rycerzy Maltańskich otrzymał brevem Papieża Leona XIII z dnia 15 listop. 1898 r. dziedziczny tytuł hrabiowski rzymski. (*Comes romanus.*)

Nieuzasadnione pogłoski. Jeden z porannych dzienników dzisiejszych przyniósł sensacyjną wiadomość, jakoby namiestnik hr. Piniński, bawiący we Wiedniu, miał zostać tak niebawem powołanym na ministra sprawiedliwości, iż nie wróci już do kraju w dotychczasowym charakterze.

Naturalnie wiadomość wyssana z palca, nikt bowiem w kompetentnych sferach nie ma nie tylko o tem wiadomości, aby hr. Piniński miał być powołany do gabinetu, ale nawet o tem, jakoby w tych czasach jaka rekonstrukcya gabinetu miała nastąpić. Możemy zresztą zapewnić, iż hr. Piniński, jak tego już dał dowody, nie tęskni wcale do teki ministeryalnej, czemu się dziwić nie można przy obecnych tak bardzo powikłanych stosunkach austryackich.

Z oazy Biskry otrzymaliśmy dziś kartę korespondencyjną, na której widnieją dwa słonie i Arab a datowaną z 4 lutego. Karta ta pochodzi naturalnie od dra Emila Dunikowskiego, którego listy z podróży budzą ogólne zajęcie. Pisze on nam: „Piszę ze Sahary, do której dziś (4 b. m.) dotarłem. Zasyłam serdeczne pozdrowienie redaktorowi, członkom redakcyi i czytelnikom *Gazety*. — (A zecerom gdzie, za czytanie rękopismu pisanego ołówkiem? Przypisek Zecera „G. N.") Za parę dni zaczną już nadchodzić listy „saharskie. Wasz *Dunikowski*".

Wiosna od dzisiaj zapanowała. Termometr w południe wskazywał 14° ciepła.

W Kasie oszczędności panował w sobotę ruch większy.

Telegrafują nam z Wiednia 11 bm.: Wczoraj po południu odbyła się u prezesa gabinetu hr. Thuna dłuższa narada w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności, w której brali udział ministrowie dr. Kaizl i Jędrzejowicz, namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni.

Humoryści. *Słowo polskie*, które wydają ci, co z Kasy wypożyczyli 6 milionów zł., zapowiada, że niebawem pomówi o sposobie zreorganizowania obecnej Kasy oszczędności!

Wiec organistów i dyaków. Z dalszego ciągu przeprowadzonej na wczorajszem zgromadzeniu obfitej dyskusyi wyłonił się wniosek, iż jedynie wspólna akcya organistów z djakami może urzeczywistnić ich potrzeby, któremi są stabilizacya posad, polepszenie płac i założenie szkół zawodowych. Uchwalono tedy działać wspólnie.

W końcu wybrano komitet, do którego w imieniu organistów weszli ks. Boczar, Decowski i Panasiewicz, ze strony zaś djaków ks. Tupyś, Mełnyk i Skotnyk. Komitet ten ma postarać się, by wniesiona w myśl wyrażonych postulatów petycya jak najrychlej w sejmie została załatwioną.

Oszust propinacyjny. Także w dalszym ciągu rozprawy karnej nie wyświetliła się dokładnie ta cała manipulacya Sternschussa z propinacyą i zaliczkami, pomimo przesłuchania hr. Baworowskiego. Wobec tego sędziowie przysięgli postawione im w kierunku zbrodni oszustwa propinacyjnego pytania sześciu głosami potwierdzili a sześciu zaprzeczyli.

Nadto odpowiadał wczoraj Sternschuss za zbrodnię sprzeniewierzenia na szkodę niejakiego Żureka. Ten bowiem dał mu do eskontowania weksel na 100 zł. a Sternschuss z zeskontowanej kwoty zatrzymał 40 zł, za co został skazany na 4 tygodnie ścisłego aresztu

Z rzeczy na osoby. W sprawie budowy linii kolejowej Lwów-Sambor-węgierska granica wywiązała się namiętna dyskusya publicystyczna, ażali linia ta kolejowa ma iść na Wołosato przez pow. liski czy na Użok przez pow. turczański. Nie dziwnem było, iż powiat liski przywodził argumenty rzeczowe, byle przekonać, iż na Wołosate kolej ta pójść powinna; za złe nie można było brać powiatowi turczańskiemu, iż znowu starał się dowieść, iż jedynie racyonalną będzie linia na Użok. Z tych rzeczonych argumentów niebawem przerzucono się atoli na pole wyznaniowe i enuncyacye z pow. turczańskiego pochodzące dawały do zrozumienia, iż staranie się o budowę kolei na Wołosate jest robotą żydowską, bo przesinałaby ta linia majątki p. Rappaporta. Na zarzut ten odpowiedziano zestawieniem majątków katolickich i żydowskich na wypadek, gdyby kolej poszła na Wołosate i na wypadek, gdyby kolej poszła na Użok. To była drugą faza dyskusyi w tej sprawi . Obecnie wstąpiła polemika w fazę już trzecią, bo sprowadzono ją na tory czysto osobiste. Kilku członków Rady pow. w Turce i burmistrz Turki ogłosiło w dołączonym do zwyczajnego *Dzien. pol.* dodatku pięciuszpaltowy artykuł, który zajmuje się przedewszystkiem osobą prezesa rady pow. liskiej p Ludwika Ramułta. Niewątpliwie p. Ramułt postara się w właściwej drodze wyjaśnić, iż wszystkie zarzuty przeciw niemu w tem piśmie podniesione są niesłuszne i nieuzasadnione. My już dziś czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że o ile dotychczas mieliśmy sposobność przypatrzeć się i poznać działalność jego publiczną — w zarzuty te zupełnie nie wierzymy, zwłaszcza, iż żadnych dowodów na ich potwierdzenie nie przytoczono. Nadto zauważyć musimy, iż tego rodzaju polemikę osobistą w sprawie czy tędy lub tamtędy kolej ma być poprowadzoną, uważamy za w najwyższym stopniu niewłaściwą. Jest to rodzaj odstraszania ludzi do pracy publicznej. Dziwić się też następnie nie można, jeśli coraz mniej ludzi, którym spokój i dobre imię jest drogie, garnie się do działania publicznego.

Zabójstwo. W Wielogłowach utrzymywał sklepik kółka rolniczego tamtejszy organista, Michał Gawełda, liczący lat 28, żonaty. Od pewnego czasu spostrzegł on, że mu ktoś sklepik okrada, więc aby uchwycić sprawcę, zaczaił się pewnego wieczora w sklepiku. Niebawem też zjawił się i złodziej. Gawełda poznał w nim gospodarza z Wielogłów, Jozefa Chruściela i rzucił się na niego, aby go przytrzymać. Chruściel jednak, chłop silny, zarzucił organiście worek na głowę i tak go niemiłosiernie zbił, że Gawełda po kilku dniach umarł. Chruściela odesłano do więzienia w Nowym Sączu.

Straszny cios dotknął urzędnika koleji państwowej w Tarnopolu. W ciągu dwu tygodni zachorowało mu siedmioro dzieci na szkarlatynę.

Tajemnicza śmierć. Z Krakowa telegrafują: W mieszkaniu zamkniętem, które otworzono. znaleziono zwłoki Maryi Piba, wdowy po portyerze kolejowym, leżące przy łóżku na ziemi. Na twarzy były ślady krwi, a tuż obok zwłok leżała siekiera. Na miejsce zeszła komisya sądowo-lekarska Na razie orzekli lekarze, że śmierć nastąpiła prawdopodobnie skutkiem zaczadzenia, gdyż rura w mieszkaniu okryta była szmatami, a śladów ciosów na zmarłej nie spostrzeżono, nie stwierdzono też rabunku lub kradzieży. Morderstwo więc zdaje się być wykluczone. Zwłoki odfotografowano i zarządzono sekcyę.

Listonosz przed sądem. Przez krakowski trybunał, po przeprowadzonej rozprawie uwolniony został listonosz Korczyński od odpowiedzialności, sędziowie przysięgli zaprzeczyli bowiem 9 głosami pytanie dotyczące czy winien jest sprzeniewierzenia.

Samobójstwo. W Hłuboczku wielkim zastrzelił się dnia 9 bm. pocztmistrz Józef Aneuta.

W sprawie defraudacyi Mechla Żupnika, oficyała podatkowego, donoszą z Kołomyi, że Zupnik uciekł do Ameryki w towarzystwie żony pewnego weterynarza, bawiącego obecnie na Węgrzech, a który dawniej przebywał w Kołomyi. — Z powodu defraudacyi Żupnika, wynoszącej, o ile na razie zdołano skonstatować, około 30.000 zł., wytoczone śledztwo dyscyplinarne nadpoborcy podatkowemu p. Jungowi, człowiekowi zacnemu i nieskazitelnego charakteru, który niedawno za gorliwą, 40-letnią pracę, ozdobiony został złotym krzyżem zasługi z koroną.

Nowość pocztowa. We Wiedniu zaprowadzono od 10 bm. nowość pocztową, t. zw. latające ambulansy dla poczty listowej. Nowość polega na tem, że listy nadane loco wrzuca się do wozów pocztowych, przejeżdżających ulicami, a za pomocą tych ambulansów adresat otrzymuje list, bez względu na odległość, najpóźniej w dwie godziny po nadaniu. Ambulanse te urządzone są wewnątrz jak kompletne biuro ekspedecyjne z urzędnikiem i personalem służbowym. Na zewnątrz mają otwór do wrzucania listów Na razie kursują trzy takie ambulanse po Wiedniu. Liczba ich zostanie później niewątpliwie powiększoną, gdy nowość okaże się praktyczną.

Reduty wiedeńskie w operze. Wiadomo, iż odbywały się zazwyczaj dwie reduty w wiedeńskiej operze nadwornej. W tym roku odbyła się jedna 1 lutego, druga zapowiedzianą była na 14 b. m. Tymczasem przed dwoma dniami pojawił się we *Vaterlandzie* artykuł Zawiejskiego, twórcy teatru krakowskiego, ostrzegający przed niebezpieczeństwem, jakie może grozić publiczności na wypadek paniki. Wczoraj przedpołudniem odbyła się w gmachu opery nadwornej komisya, do której powołano i Zawiejskiego. Według uczynionych przezeń propozycyj koszta przebudowania gmachu i wprowadzenia w nim ulepszeń wskazanych dla usunięcia niebezpieczeństwa, wyniosłyby ćwierć miliona złr. — Popołudniu ogłoszono, iż z najwyższego polecenia odwołaną zostaje reduta zapowiedziana w operze wiedeńskiej na 14 b m.

Otwarcie piwnicy ratuszowej. Z Wiednia telegrafują nam 11 bm.: Dziś przedpołudniem odbyło się w ratuszu uroczyste otwarcie piwnicy ratuszowej (Rathhauskeller). Między gośćmi znajdowali się ministrowie Wittek i Dipauli, namiestnik Kielmannsegg, marszałek Gudenus, przedstawiciele dyplomacyi i jeneralicyi oraz deputacya wiedeńskiego pułku Deutschmeistrów pod przewodnictwem pułkownika Pfeiffera. Gości powitał burmistrz dr. Lueger, zaznaczając, że w Wiedniu niema różnicy między obywatelami mundurowanymi i cywilnymi, czego dowodem właśnie obecność wojskowych na tej uroczystości. Następnie zgromadzeni udali się na zuproszenie burmistrza do nowootworzonej piwnicy ratuszowej.

Znalezione szczątki balonu. Z Petersburga telegrafują nam 11 bm.: Agencya rosyjska donosi z Krasnojarska (miasto w gubernii jenisejskiej, położone we wschodniej Syberyi, a rozciągającej się od granicy chińskiej, aż do wybrzeży morza lodowatego), że właściciel kopalni złota, Monastyskin, otrzymał doniesienie, według którego Tunguzi zawiadomili w d. 15 stycznia naczelnika policyi w Jenissejsku, iż w dniu 7 stycznia pomiędzy miejscowościami Komo a Pitt w gubernii jenissejskiej, od wielkich kopalń złota o 160 wiorst, znaleźli rodzaj chałupy czy szałasu, zbudowanego z materyi jedwabnej ze sznurami. Szałas podobny jest do balonu. W pobliżu znaleziono trzy trupy ludzkie, z których jeden miał czaszkę całkiem zgruchotaną. Przy jednym z trupów znaleziono instrumenta zupełnie nieznane Tunguzom. Udano się niezwłocznie na miejsce, aby sprawdzić to doniesienie. Istnieje przypuszczenie, że są to szczątki balonu Andreego i trupy śmiałego żeglarza napowietrznego i dwóch jego towarzyszy.

Rewizya procesu Dreyfussowskiego. Z Paryża telegrafują 11 bm.: Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych rozpoczęło się wśród niesłychanego podniecenia, porządek bowiem dzienny stanowiły rządowe przedłożenia rewizyjne. Prezydent ministrów zażądał nagłego ich traktowania, co bez protestu przyjęto. Sprawozdawca komisyjny, Renault Moliere oświadczył, że komisya odrzuciła projekt z powodu, że jest niepotrzebny i zniża się do tej słabości, iż dla wywyższenia armii poniża stan sędziowski. Dep. Rose z centrum popierał przedłożenie rządowe. Minister sprawiedliwości dowodził, że zadaniem tej ustawy byłoby położyć koniec agitacyom i namiętnemu podnieceniu.

Rzecz ta odpowiada życzeniom ludu a również przekonaniom prezydenta trybunału kasacyjnego (oklaski i hałas). Prezydent ministrów Dupuy oświadczył następnie, że rząd przyjmuje pełną odpowiedzialność za to przedłożenie, przez które nie zakwestyonowano żadnej republikańskiej zasady, republikanie mogą więc je przyjąć z zupełnie czystem sumieniem. Mowca dalej protestował przeciw wyrażeniu referenta, jakoby to miała być ustawa okolicznościowa, zamach rewolucyjny lub dydaktorski, lecz owszem wyraził przekonanie, że przyczyni się do uspokojenia umysłów, i położy koniec agitacyom w sprawie Dreyfusa (żywe oklaski).

Pelletan zwalczał przedłożenie, które byłoby samobójstwem republikańskiego stronnictwa. Wreszcie 326 głosami przeciw 206 izba postanowiła przejść do dyskusyi szczegółowej, po której też projekt, aby śledztwo w sprawie Dreyfusa przeprowadził cały trybunał kasacyjny a nie tylko jego senat karny, przyjęto 332 głosami przeciw 216.

Z Paryża telegrafują 11 b. m. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencya zwołana przez Quesnay de Beaurepairea w sprawie rewizyi procesu Dreyfussa. Beaurepaire oświadczył w swem przemówieniu, że rząd popełnił

w swoim czasie błąd, ponieważ wytoczył proces tylko Zoli, a nie także Maciejowi Dreyfusowi, Scheurer-Kestnerowi i wszystkim innym, którzy występowali przeciwko armii. Gdyby rząd był tak postąpił, dzisiaj byłoby zupełnie inaczej. Beaurepaire wspomniał także o śledztwie, które przeprowadził prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau i powstawał przeciwko atakom na które on Beaurepaire z powodu swego wystąpienia przeciw Bardowi jest narażony. Beaurepaire zakończył swe przemówienie słowami: „Jeżeli rząd nie położy wreszcie końca agitacyom przeciw armii, to my przemówimy głośniej.

Przed salą, w której się konferencya odbywała, zebrały się tłumy publiczności. Po zamknięciu zgromadzenia tłumy pociągnęły przed pałac Burbonów i przed pałac ministerstwa wojny wznosząc okrzyki: Precz z żydami! Niech żyje armia! Następnie pociągnęły tłumy przed redakcyę antysemickiej gazety Libre-Parole i urządziły jej owacyę. Na bulwarach przyszło między zwolennikami a przeciwnikami rewizyi do bójki. Kilka osób aresztowano.

Książę następca Koburski zmarł w Meranie, wedle wiadomości berlińskich, nie wskutek choroby, ale odebrał sobie życie kulą rewolwerową; strzał mierzył w głowę i natychmiast śmierć spowodował. Powodem samobójstwa miało być odkrycie skandalów szulerskich w „klubie pozaróżowych“, do którego książę należał, jakoż dzienniki berlińskie zaraz po odkryciu tej szulerni donosiły, że wplątana jest także osobistość wielce wysoka. Ponieważ wielu oficerów należało do tej szulerni, a szulerka w ogóle straszne czyni spustoszenia między oficerami pruskimi, nakazał cesarz prowadzić śledztwo bez żadnych względów.

Demonstracye antiduchowne. Z Lille we Francyi telegrafują 11. bm: Wczoraj wieczorem powtórzyły się rozruchy i demonstracye przeciw duchowieństwu. Gmach klasztorny sióstr Sacre-Coeur obrzucono kamieniami. Policya rozprószyła demonstrantów i przedsięwzięła liczne aresztowania.

Fotografowanie w kolorach naturalnych. Niespełna 60 lat ubiegło od odkrycia fotografii przez Daguerra (1839 r.), a jak liczne zdobycze zawdzięczają już dzisiaj wszystkie gałęzie wiedzy temu wynalazkowi! Antropologii, medycynie, ba, nawet kosmologii fotografia niezmiernie oddała już i oddaje zasługi, a i w życiu potocznem brakłoby nam jej bardzo. Rezultaty osiągnięte w ostatnich lat dziesiątkach pod tym względem nie zadowolniły jednakże bezustannie naprzód dążącej ludzkości, przeciwnie, dały jej tylko bodźca do natężenia wszelkich sił, aby wydrzeć jak najprędzej przyrodzie nową zagadkę, stojącą w ścisłym z fotografią związku, zagadkę oddania niezliczonych barw i odcieni otaczającego nas świata w sposób zupełnie mechaniczny. W ostatnich czasach zadziwił świat Amerykanin Ives swemi nowemi odkryciami na polu fotografii w barwach oryginalnych.

Przedewszystkiem metoda Iwesa, mimo swej prostoty, zdumiewające po prostu wydała rezultaty i wyprzedziła wszelkie inne sposoby zupełnie. Aparat, nazwany przez wynalazcę chromoskopem, jest nader prostej konstrukcyi. Wychodząc z doświadczenia, iż wszelkie kolory, występujące w przyrodzie, złożyć można z trzech, najdobitniej w widmie (spektrum) słonecznem występujących barw, a mianowicie: czerwonej, zielonej i fioletowej, zestawił Ives trzy filtry ze szkła, odpowiadające takowym, i to tak, że każdy z nich przepuszcza tylko trzecią część kolorów widma. Spoglądając zatem na tęczę przez filter czerwony, ujrzelibyśmy tylko część, zawierającą kolor czerwony i część żółtego, filter zielony okazałby tylko środkową część tęczy, t. j. kolor zielony oraz część żółtego i niebieskiego, podczas gdy filter fioletowy przepuściłby tylko promienie fioletowe oraz resztę niebieskich. Co nastąpi zatem, jeżeli podczas zdjęcia fotograficznego, powtórzonego trzy razy, przytwierdzimy przed szkło przedmiotowe aparatu filter czerwony, podczas drugiego zdjęcia filter zielony, a fioletowy podczas trzeciego? Oczywiście trzy niekolorowe fotografie jednego i tego samego przedmiotu, różniące się nawzajem tylko zestawieniem światła i cieni w pojedyńczych częściach obrazu. Przypuśćmy, iż fotografie te przedstawiają bukiet kwiatów, złożony z róż czerwonych, fiołków oraz kilku listków zielonych, a ujrzelibyśmy, iż pierwsza płytka okazuje li tylko obraz róży, druga obraz listków, a trzecia fiołków. Oglądając każdą z fotografii przez filter, po za którym została wykonaną, ujrzymy oczywiście różę w kolorze czerwonym, fiołki w fioletowym itd.

Jeżeli więc w jakibądź sposób zdołamy połączyć wspomniane trzy zdjęcia wraz z umieszczonemi przed niemi filtrami w jedno, bądź za pomocą luster, lub za pomocą osobno ku temu celowi zbudowanego scyoptykonu (latarni czarnoksięzkiej) na ekranie, przedstawi nam się fotografia bukietu nie tylko w światłach i cieniach, lecz także w kolorach oryginalnych. Cóż otrzymamy jednakowoż, fotografując podług metody Ivesa kwiaty żółte lub niebieskie, a więc w odcieniach, których oko w żadnem z trzech filtrów dostrzedz nie może? Odpowiedź na to zapytanie żadnych nie przedstawia trudności, jeżeli wspomnimy, iż barwę żółtą otrzymać można z czerwonej i zielonej a niebieską ze zielonej i fioletowej. Kwiaty i wogóle przedmioty żółte pozostawiają zatem ślady na kliszach poza filtrem czerwonym i zielonym, niebieskie poza filtrem zielonym i fioletowym, z czego wynika, że przy połączeniu trzech zdjęć w jedno na ekranie ujrzymy na miejscu kwiatów żółtych np. dwa pokrywające się zupełnie obrazy takowych, zielony i czerwony, które zatem sprawiają wrażenie koloru żółtego; to samo odnosi się do reprodukcyi wszelkich innych barw.

Rezultaty osiągnięte przez Ivesa przewyższyły wszelkie oczekiwania, a kto miał sposobność podziwiania fotografii kwiatów, owoców, a przedewszystkiem przedmiotów ze złota, srebra lub bronzu, wykonanych podług wyłuszczonej powyżej metody genialnego Amerykanina, ten zauważył z zadowoleniem, iż dziewiętnaste stulecie także na polu mniej „praktycznych“ wynalazków wielkiemi poszczycić się może zdobyczami.

Drakoński wyrok. W prasie Rzeszy niemieckiej wywołał żywe komentarze wyrok, jaki onegdaj zapadł w drezdeńskim sądzie karnym. Oskarzeni byli robotnicy budowlani z Löbtau, którzy zjawiwszy się na placu budowy, usiłowali odwieść swoich kolegów tam się znajdujących od dalszej pracy. Kierownik budowy zawezwał energicznie przybyszów do opuszczenia placu i zezwolenia zajętym robotnikom dalszej pracy, a gdy to nie pomogło dał w powietrze dwa strzały rewolwerowe. To pobudziło przybyłych do roznamiętnienia i ci wołając „zabijmy go jak psa“, rzucili się na niego, powalili na ziemię i poczęli go nogami tratować i bić kijami, tak, że zaledwie ocalono kierownika budowy od utraty życia.

Sąd drezdeński na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, bez uwzględnienia jakichkolwiek okoliczności łagodzących, jakkolwiek stwierdzonem zostało, iż robotnicy przybyli na plac budowy po dobrym poczęstunku i że nie rozchodzi się o strejk ale tylko o czasowe wstrzymanie się od pracy, skazał winnych razem na 53 lat więzienia, 8 lat aresztu i na 70 lat utraty praw obywatelskich.

Fakt ten wywołuje senzacyę nietylko ze względu na niezmiernie wysoki wymiar kary, ale także skutkiem podniesionego krzyku pism socyalno demokratycznych. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, trudno więc wyrobić sobie pogląd na szczegóły, zaznaczyć tylko należy, że pobity kierownik budowy po kilku tygodniach do zdrowia wrócił. Naczelny organ socyalistów niemieckich *Vorwärts* wzywa do składek na zasądzonych i ich rodziny. Zasądzeni są po większej części ludzie żonaci, mający dzieci, długie więc więzienie może się stać przyczyną ruiny ich rodzin.

Zmarli. Anna Eufrozyna z Kwiatkowskich Kaszelewska wdowa po ck. kontrolorze podatkowym a matka proboszcza w Zakopanem, zmarła tamże 8 bm. przeżywszy lat 68.

Czytelnia katolicka zapowiada na wtorek dnia 14 bm. o godzinie 7 wieczorem pogadankę o sprawach bieżących, opracowaną przez p. M. Gajewskiego.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbędzie walne zgromadzenie w sobotę 18 bm. o godzinie $6^1/_2$ po południu w sali Instytutu chemicznego (ul. Długosza).

Z inicyatywy Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika utworzył się komitet gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w połączeniu z wystawą przyrodniczo-lekarską w lecie 1900 roku w Krakowie. Przewodniczącymi komitetu są prof. dr. K. Kostanecki i prof. dr. A. Witkowski, sekretarzem generalnym doc. dr. St. Ciechanowski, Skarbnikiem dr. J. Gwiazdomorski.

Repertoar teatralny.

W niedzielę po południu o godz. pół do 4 „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w trzech aktach Humperdincka i „Powrót taty“, ballada operowa w 3 aktach H. Jareckiego. Występ Józefa Szymańskiego.

W niedzielę wieczór godzinie o pół do 8 po raz 6 „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W poniedziałek po raz 12 „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edm. Rostanda (z p. Chmielińskim).

We wtorek po raz 2 „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Występ Teresy Arklowej, Miry Heller, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Najbliższe nowości:

„Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila Bissona.

„Pamela“, słynna sztuka Wiktoryna Sardou.

Kalendarz.

W niedzielę 12 lutego Eulalii p. m. — Kyra i Joan.

W poniedziałek 13 lutego Katarzyny — Tryfona.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 11 lutego.

Dzienniki donoszą z Gorycyi, że polityczne stowarzyszenie „Unia“ postanowiło w miejsce Coroniniego, który złożył mandat, popierać Słoweńca. Natomiast klerykali, Włosi i rządowcy obstają przy ponownym wyborze Coroniniego.

Berno mor. 11 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu ugodowem subkomitetu dla spraw szkolnych, wygłosił Prażak obszerny referat o zorganizowaniu szkolnictwa, podnosząc prócz znanego żądania: czeskiej techniki i uniwersytetu, konieczność znaczniejszej liczby szkół czeskich dla Moraw i wyrażając przekonanie, że rząd powinien odpowiadać życzeniom kraju w sposób poważniejszy.

Fuchs odpowiedział, że na postawione żądania na razie się nie godzi, natomiast wyraził zdanie, że władze szkolne powinny być podzielone na dwie sekcye: czeską i niemiecką. Co do strony finansowej, to mowca nie chce wyrażać swej opinii, zanim nie okaże się, iż rzecz jest praktycznie przeprowadzalną.

P. Purek oświadczył, iż zdaniem jego „lex Kwiczala“ jest najlepszem rozwiązaniem sprawy szkół dla mniejszości narodowościowych. Mowca oświadczył się następnie za utworzeniem żądanych szkół czeskich. P. Manner przemawiał za skontyngentowaniem wydatków na szkoły. Wreszcie subkomitet postanowił referaty wydać drukiem i rozesłać członkom komisyi.

Wiedeń 11 lutego.

Ostatecznie postanowiono zwołać sejm galicyjski na 20 bm.

Wiedeń 11 lutego.

Półurzędowy *Fremdenblatt* dowiaduje się, że zwołanie sejmów krajowych nastąpi wkrótce. Mianowicie sejmy: galicyjski, górno austryacki, morawski i salzburski zostaną zwołane na 20 lutego, dalmatyński na 22 lutego, bukowiński na 25 a dolno austryacki na 27 lutego.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt 10 lutego.

Mężowie zaufania opozycyi oświadczyli Szellowi, że najważniejszym dla nich warunkiem kompromisu jest, aby grupa Tiszy nie była uwzględnioną przy oznaczeniu następcy br. Banffyego.

Wiedeń 11 lutego.

Według *Budapester Correspondenz* przesłał wczoraj po południu hr. Csaky prezydentowi ministrów wskutek polecenia opozycyi wygotowane przez Apponyi'ego elaborata tyczące się sądownictwa kuryalnego, rewizyi regulaminu izbowego i postępowania przy wyborach.

Banffy oświadczył, że elaborata te rząd weźmie pod rozwagę.

Telegramy i telefonemmaty.

Wiedeń 11 lutego.

Dzienniki donoszą z Kromieryża, że 20 uczniów tamtejszego gimnazyum niemieckiego zgłosiło wystąpienie z kościoła katolickiego a przejście na protestantyzm. Powodem tego ma być oświadczenie się arcybiskupa ołomunieckiego dr. Kohna w sprawie czeskiego gimnazyum w Wyszowie.

„N. fr. Presse“ donosi z Wrocławia, że tamtejszy arcybiskup Kopp zabronił pod karą zbierania składek na kolegium duchowne we Lwowie, a to na całym obszarze swojej dyecezyi, której znaczna część, jak wiadomo, należy do Austryi.

Wiedeń 11 lutego.

„Polit. Corresp.“ donosi z Petersburga, że gabinety londyński i rzymski przyjęły zaproszenie na konferencyę rozbrojenia z pewnemi zastrzeżeniami.

Wiedeń 11 lutego,

Na wczorajszej audyencyi pożegnalnej dotychczasowy poseł amerykański Tower w przemowie swej, skierowanej do cesarza, zapewnił imieniem Mac Kinleya, że tenże jako prezydent Stanów Zjednoczonych przyjęty jest życzeniami, by przyjazne stosunki Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych tem bardziej się zacieśniły.

Cesarz w odpowiedzi swej dziękował za życzenia prezydenta, przyczem równocześnie prosił go, by o wdzięczności jego zawiadomił prezydenta.

Berlin 11 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego minister skarbu Miquel w odpowiedzi na interpelacyę posła Szmuli w sprawie braku robotników rolnych, oświadczył, że rząd poczynił odpowiednie zarządzenia, aby temu brakowi zaradzić, jednakże musiał przytem kierować się względami interesu narodowego. Rząd chce tylko takich robotników zagranicznych dopuścić, których pobyt w państwie nie grozi niebezpieczeństwem narodowi niemieckiemu. Niemieckość musi znaleźć ochronę przed powodzią słowiańską. Mniej niebezpieczni są robotnicy żonaci, bo ci, pozostawiając zwykle rodziny w domu, po pewnym czasie do nich wracają. Inaczej jednak z robotnikami nieżonatymi, którzy z reguły w Niemczech się osiedlają i dając powód do konfliktów, sprawiają, że rząd zmuszony bywa ich wydalać.

Bukareszt 11 lutego.

W izbie odczytano dekret królewski, przyjmujący dymisyę ministra dóbr państwowych Stolojiana, a powierzający kierownictwo tych spraw prezydentowi ministrów. Dymisyę Stolojiana wywołała sprawa przekazania szkół fachowych ministerstwu oświaty.

Paryż 11 lutego.

Ajencya Havasa donosi z Algieru, że przyszło tam wczoraj do rozruchów antisemickich. Kabyle przeciągali demonstracyjnie przez ulice i z okrzykiem precz z żydami, napastowali kupców i plądrowali sklepy żydowskie. W bójce trzech Europejczyków zraniono. Wielu kupców żydowskich uciekło z miasta.

Paryż 12 lutego.

Dzienniki rewizyonistyczne protestują przeciw wczorajszej uchwale izby posłów co do przyjęcia znanej ustawy, przydzielającej sprawy rewizyjne nie, jak było dotychczas, izbie karnej trybunału kasacyjnego, lecz wszystkim połączonym sekcyom całego trybunału. Dzienniki te widzą we wspomnianej uchwale naruszenie zasad republikańskich i zasad prawa. Natomiast dzienniki antirewizyonistyczne witają uchwałę izby posłów z zadowoleniem i wyrażają zdanie, że uchwała przyczyni się do uspokojenia umysłów w całym kraju.

Paryż 11 lutego.

Figaro donosi, że attache tutejszego poselstwa chińskiego zastrzelił sekretarza tego poselstwa, a potem siebie.

Rzym 11 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu senat przyjął traktat handlowy z Francyą. W toku dyskusyi zaznaczył minister spraw zagranicznych Canevaro, że traktat ten ma na celu zacieśnienie przyjaźnych stosunków między Francyą a Włochami. Traktat handlowy ma charakter ekonomiczno-handlowo-polityczny i ma na celu ułatwić ukształtowanie się przyjaznych stosunków między obydwoma narodami.

Madryt 11 lutego.

Najwyższy trybunał wojskowy uchwalił postawić admirała Cerverę i kapitana Moreca przed sąd wojenny z powodu wydania na zatratę eskadry hiszpańskiej pod St. Jago de Cuba.

Londyn 11 lutego.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent komitetu dla dochodów państwowych oświadczył, że jeżeli Stany Zjednoczone nie będą oszczędniej gospodarowały, to w takim razie w lecie okaże się potrzeba wydania nowych obligacyj. Ten sam prezydent wspomnianego komitetu skonstatował, że tegoroczny budżet, który się zamyka 30 czerwca, daje deficyt 192 milionów. W tej kwocie mieści się kwota 20 milionów za Filipiny, jaką wedle traktatu pokojowego Stany Zjednoczone mają zapłacić Hiszpanii.

Waszyngton 11 lutego.

Mac Kinley podpisał wczoraj po południu traktat pokojowy z Hiszpanią.

Waszyngton 11 lutego.

Ze względu na to, że traktat pokojowy z Hiszpanią został już podpisany, Mac Kinlej wystosował do kongresu pismo, w którem prosi o rychłe położenie kablu między Stanami Zjednoczonymi a Filipinami. Kable mają zostawać pod kontrolą amerykańską.

Nowy Jork 11 lutego.

Donoszą tu, że prezydent Nikaraguy kazał z powodu powstania zamknąć wszystkie porty atlantyckie.

Konstantynopola 11 lutego.

Według doniesień, jakie otrzymały ambasady z Albanii, ruch wśród tamtejszych plemion mahometańskich zaczyna przybierać cechy coraz bardziej niepokojące. Obwołany naczelnikiem nowoutworzonej ligi albańskiej niejaki Zeka z Ipeku, rozesłał do naczelników wszystkich plemion rozkaz, aby wszyscy zdolni do broni gotowi byli każdej chwili wyruszyć na stłumienie powstania w Macedonii. W okręgach Ipek, Djakowa, Prysztyna, Prizrendy, Skutari i Mitrovica podzielono na tabory 15.000 Albańczyków w wieku od 20 do 50 lat.

Konstantynopol 11 lutego.

„Agence de Constantynople“ zaprzecza podanej przez „Temps“ i „Secolo“ wiadomości, jakoby stan zdrowia sułtana był niepokojący i stwierdza, że przeciwnie sułtan cieszy się najlepszem zdrowiem.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 lutego. (Tel. *Gaz. Nar.*) *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa kolei żelaznych, tyczące się przedłużenia terminu ukończenia budowy kolei lokalnych Trzebinia—Skawce do 30 czerwca br.

— **Spekulacya giełdowa** rozszerzyła się w Wiedniu w kierunku Alpinów i akcyj praskiego towarzystwa żelaznego. Alpiny, które niedawno notowano 180 złr., obecnie wyśrubowano do 240 złr, a akcye towarzystwa żelaznego w Pradze podskoczyły do 1.156 złr. Kompetentni przepowiadają możliwość krachu...

— **Upadłość** zgłosił Piotr Januszewski, właściciel handlu galanteryjnego w Nowym Sączu.

— **Bank ekspor.owy.** Z Wiednia telegrafują 11 bm.: Między inicyatorami założyć się mającego Banku eksportowego przyszło już do zupełnego porozumienia tak, że spodziewać się można, iż nowa ta instytucya w najbliższej przyszłości realne przybierze kształty. Według projektu statutów, firma jej opiewać będzie: „C. k. uprzyw. austryacki Bank eksportowy“ z stałą siedzibą w Wiedniu i filiami w rozmaitych miastach Przedlitawii, a także zagranicą.

Celem Towarzystwa jest podniesienie eksportu i udzielanie zaliczek na wytwory przemysłowe oraz produkty surowe. Towarzystwo może także zajmować się interesami importowymi, a również ewentualnie zakupywać na własny rachunek i sprzedawać surowe i gotowe artykuły przemysłu. Kapitał akcyjny wynosi dziesięć milionów koron w 50,000 akcyj po 200 koron, wpłacalnych zrazu do połowy.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 11. lutego 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 292·— do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 374·— do 384·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. $4^1/_2$% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·— do 97·70, 4% los. w 56 latach 95·30 do 96·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·90 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. $4^1/_2$% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 51·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

— **Paryż** dnia 11 lutego. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·90. Mąka 45·35.

— **Berlin** dnia 11 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·60 marek.

— **Frankfurt** dnia 11 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 229·—, kolej państwowa —·—, alpiny —, Disconto 203·04, Laura —·—.

Wiedeń dnia 10 lutego. (Telegram Gaz. Nar.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye zakład kred. 365·12, węgierskie zakład. kredyt. 397·50, Anglobanku 159·25, Unionbanku 320·50, Banku dla krajów koronnych 248·—, Bankvereinu 281·25, Bodencreditu 484·—, Gal. Banku hipot. 382·—, kolei państwowych 362·75, kol. południowej 67·50, tramwaju 554·—, kolei Elbethal 256·50, kolei północnej 350·—, kolej czerniowiecka 294·—, alpiny 238·75, Rima Muranya 327·—, pragskiego tow. żel. 1145·—, fabryki broni 230·—, tureckie tytoniowe 128·—, oblig. węg. indemniz. 95·65, renta majowa 101·55 austr. renta koronowa 101·90, węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·20, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 100·80, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, $4^1/_2$-procent. listy banku hipoteczn. 100·20, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·14, 4-procent gal. oblig. propinac. 98·50, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·30, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 61·60 marki 58·95, ruble 127·37.

Z rynków towarowych.

Kraków dnia 3 lutego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Niezależnie od sprawozdań zagranicznych, które są słabsze, pokup na pszenicę na dzisiejszym targu był wcale ożywiony. Wskutek złego stanu dróg dowozy z Królestwa Polsk. zmniejszyły się, a pszenicy krajowej nadchodzi wogóle bardzo mało, tak, że cena tejże zdoła się nawet podnieść cokolwiek. Równocześnie cena żyta obniżyła się, ponieważ zaofiarowanie tegoż zwiększa się, gdy tymczasem potrzeby miejscowe są małe, a eksport się nieopłaca. Jęczmień i owies po cenach dotychczasowych napotykają odbyt łatwiejszy.

Płacono: pszenicę białą 9·10 do 9·55 złr., czerwoną 9·10 do 9·70 złr., żółtą 9·10 do 9·65 złr., żyto 8·05 do 8·55 złr., jęczmień browarny 6·75 do 7·50 złr., na krupy 6·25 do 6·50 złr., owies 6·30 do 6·60 złr., rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 50·— do 60·— złr., biały 45·— do 55·— złr., kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 11 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·52 do 9·54, pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 8·10 do 8·11, kukurudza na maj-czerwiec 5·00 do 5·01, owies na wiosnę 6·11 do 6·13, rzepak 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na czerwiec 33·— do 34·—.

Tendencya spokojna.

Pogoda: mglista.

Budapeszt dnia 11 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·63 do 9·65, na kwiecień 9·40 do 9·42, żyto na marzec 7·90 do 7.92, kukurudza na maj-czerwiec 4·71 do 4·73, owies na marzec 5·81 do 5·82, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·15 do 12·25.

Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** d. 9 lutego. Spirytus 18·— do 18·20. Nafta 18·40 do 19·40. Cukier surowy $12·32^1/_2$ do $12·37^1/_2$.

Tendencya spokojna.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 11 lutego.

Hotel Żorża. J. hr. Pinińska z Suszczyna, A. hr. Pinińska z Koszyłowic, S. Łączyński z Batiatycz, A. hr. Cetner z Podkamienia, dr. Ad. Głażewski z Chmielowic, St. Moysa z Rudnik, T. Horodyski z Komarowa, A. Horodyski z Kociubieniec, J. hr. Mycielski z Przeworska, M. Zakrzewski z Wiktorowa, J. Domasiewicz ze Schodnicy.

Hotel Europejski. Jen. Hugelmann z Gracu, Z. Szaszkiewicz z Uherca, dr. F. Krist z Brodów, R. Krzyszkowski z Mirocza, J. Znamirowski z Krynicy, J. Leśniańska z Trembowli, St. Rozwadowski z Balina, A. Georgel z Wołynia, F. Smutny z Przemyśla, J. Krzyżanowski z Hulcza, J. Rożański z Kołomyi.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.